Nro 21. R. 1837. PIĄTEK 23 CZERWCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

MOGIŁA.
POWIÉŚĆ Z PODANIA LUDU
PRZEZ M. C.

Koło Halczyńca (1.) wznosiła się mogiła; u jéj spodu rozdroże przecinało się jak ramiona krzyża, i biegło wstecz od siebie; na jéj wiérzchu chwast i ziele, a wewnątrz może pamiątki przeszłości. Powiéść ludu zamożna w mary wyobraźni dziwne rzeczy o niéj plecie. Nieraz chłopcy w noc zbiérając czerwiec, widzą jak z chwastów Mogiły wychodzą postacie rozmaitych kształtów, kupią się, a zebrawszy się w płot ognisty zwolna suną ku wiosce; zlękną się dzieci i jak zające przypadną w szuwarze: ale kiedy ujrzą że widmo w miéjscu jak jasne łuno nieruchome stoi, wzniosą się na nogi, poddadzą sobie otuchy i taborem runą naprzód: jasność blednie, słania się, rozpływa w powietrzu i niknie. Wracają mali zwycięzcy pobrykując radośnie, ale widmo nowe zastępy światła z ziemi wyprowadza i ściga za chłopcami jak cień za osobą; odwrócą się, natrą, i znowu rozpędzą, i tym sposobem godziny schodzą na utarczkach z widmem, a kiedy przyjdą do domu ile to powieści upstrzonych dodatkami. Baby okolicznych sioł i futorów szepcą jakieś tajemnice o czarach i wróżkach, a starzy ludzie kiedy natrafią na rozmowę o Mogile skiną głową, machną ręką, nic nierzekną, bo niewiele wiedzą. Nikt na wiérzchołek Mogiły w nocy wyléść się nieodważy, przejeżdżać u jéj podnóża, aż krew w żyłach się ścina, a włos na głowie jak szczecina powstaje — tak straszno. W całém siole jeden tylko starzec Lewko, jak we wła-

(1.) Halczyniec wioska niedaleko Berdyczewa na boku drogi pocztowéj z Żytomiérza do tego miasta.

snéj chacie na niéj gościł; ale ón długo nie mówił nikomu ani o Mogile, ani o widmie. — Jednéj nocy w wigiliją Świętego Michała siadł Lewko na Mogile i patrzy: raz okiem rzuci ku Halczyńcowi, drugi raz schyli czoło ku ziemi, a grubym kijem nieustannie kopie, jak gdyby myśli chciał przedrążyć otwór do otchłani. Wiatr świszcze po załomach, dzwoni w suche badyle, czasami trąci w struny bałabajki rzuconéj na ziemię, a tony które z niéj dobędzie takim brzęczą brzmieniem, jak gdyby chciały nadludzką harmoniją wesprzéć snucie się wieszczego kłębka wyobraźni. Chmury szybko i w tak małych odstępach przepływały za sobą, jak ściśnięte kolumny jazdy defilując przed okiem odległego widza, wśród gęstéj mgły kurzu, czasami migną błędnym blaskiem szyszaki i ostrza stalowéj broni; tak z między chmur czasami zaświéci księżyc, gwiazdy, ale zaraz zniknął i skryją się w grubéj ciemności. U nóg starca leżał chart jak mléko biały, tylnie łapy podgiął pod siebie, przednie przeciągnął naprzód, żmii pysk przytulił do ziemi, chwytał każdy szelest bo ciągle strzygł na pół podnoszącémi się uszyma, co jak frężle roztrzepanego jedwabiu spadały na cienką szyję, mile poziérał na starca i pokręcał ogonem — już kury na północ zapiały w bliskiéj pasiece — kiedy w Halczyńcu pies zaskowyczał, potém drugi, trzeci, wzmagało się szczekanie, a wrzawa coraz bardziéj biegła ze wsi w pole — Z kołowrotu wyskoczyło dwóch jezdzców, jeden na skarogniadym koniu, drugi na karéj klaczy i tak sadzą jak gdyby spieszyli po głowę Hana Tatarskiego, albo po skarby Sułtana Carogrodu. Starzec słyszy jak echo niesie do ucha tentent czwałujących koni — coraz bliżéj, coraz bliżéj, nareszcie stanęli; brzęknęło z lekka jakby co spadło na ziemię, chart podniósł się i dał susa, ale na świstnięcie starca stanął jak wryty i wyciągnął szyję ku stronie zkąd przybiégł tentent i szelest. Lewko pójrzał i rozeznał dwa konie stojące niedaleko rozdroża, i dwóch ludzi kroczących ku Mogile; zwinął rękę w trąbkę i krzyknął: «ho-hop!» jezdzce odpowiedzieli ho hop! a rozgłos związanych z sobą głosów

rozleciał się po przestrzeni. — Weszli jezdzce na Mogiłę i powitali starca: ón ich powitał wzajem — natenczas jeden tak się odezwał: « Ojcze Lewku przybyliśmy po obietnicę. » Starzec potrząsł głową « Co raz się rzekło to się spełnić powinno; siadajcie moje dzieci: » Ale chcąc słuchać téj powieści trzeba w duszy nawet niepowątpiéwać o prawdzie, bo jak się rozgniéwa Baba a nawroczy to zła sprawa; zaczépiwszy djabła nie tak to prędko można się wyłabadać z jego pazurów, a teraz przystąpmy do rzeczy. — Za onych czasów kiedy Bohdanko Różyński siódmy Ataman z porządku przewodniczył Kozaczyźnie, kiedy Kozak, Lach i Tatarzyn, bie siadowali przy stołach Atamańskich w Trechtymirowie danym w darze od króla Stefana na stolicę Kozakom, w owych to czasach nad Kodeńką niepodal od Halczyńca, gdzie ten las czarny i olchy z drobnym liściem, był futor, zwany Dudara futorem. Jeszcze dotąd ziemia niezapłynęła okopu — tam stała chata — a w niéj miészkała niewiasta zwana Sukurycha, jedni ją czarownicą, drudzy wróżką zwali; ona léczyła chorych, odmawiała zmowy, sprowadzała dészcze, i gradem niszczyła bujne plony, jedną ręką szczęście drugą nieszczęście sypała na miészkania sąsiadek. Przy niéj były trzy córki hoże jak młode płoteczki, zwinne jak wiewiórki, a na licach taka barwa, jak żurachwin na białym śniégu przy połysku słońca. A kiedy poczęły dumki śpiéwać, to słowiki milkły i słuchały z zadumieniem ich głosu, a potém próbowały czy na tę samą nótę niezanucą — a kiedy w tańcu tropaka ucięły, to ziemia trzęsła się z radości pod nóżkami strojnémi w kraśne bóciki. Wiodły życie bez trosk i nudy, parobcy siół okolicznych tak się do nich garnęli, jak muchy do miodu. Kto piérwszy z niémi wyskoczy w przysiudy, komu przypną złocisty kwiatek do czapki, komu zawiążą zaścieszkę od koszuli; ale ich serca i myśli były wolne jak lot ptaka w powietrzu — Niedługo trwała ta swoboda kobiéca, w téj chwili świéciła ona jak słońce przed burzą, najpiękniéjsze, najozdobniéjsze roztacza promienie, wtenczas kiedy bure chmury już, już nad niém wiszą, i lada chwi-

lę zakryją złote oblicze. — Dnia jednego po południu wszystkie trzy siedziały na przyzbie przędąc i gwarząc o niedzielnym tańcu; wtém nagle ujrzały trzech jezdzców spiesznie biegących ku futorowi; wrota były otwarte: szparko jak strzała sadząc sarniémi susami wpadł na podwórze stepowy konik z Kozakiem — najmłodsza spójrzała na śniadą twarz, bujający kołpak, a serduszko zadygotało, i rumieniec trysnął na policzki aż uszy pomalował farbą buraka. Za nim wleciał Mirza Tatarski, a bachmat jego jakby pławił się, tak gładko i tak nisko nad ziemią wznosił sprężyste nogi — Srzednia z sióstr spójrzała na czarne oczy, na kożuch z srébrzystych baranów, a serce zadygotało i spuściła czoło w ziemię — w ślad za niémi pod Lachem koń ku ziemi przysadzając się zadem, przodem wyskakując w powietrze, okracz wpląsał na podwórze. Najstarsza spójrzała na błyszczącą zbroję, i pioropusz bogato rozwiany, a serce zadygotało i wzrokiem przymilenia spójrzała na niego — Co tu począć — Matki niémasz w domu, a gościnność prawem ludzkości nakazana; proszą przybyłych aby postawili konie u płota, a same żywo się krzątały znosząc mléko, śmiétanę i kwaszone ogórki dla ochłody. Goście grzeczni i przystojni, każda w swoim tysiąc zalet upatruje — rozmowa z początku nieśmiała bo się ograniczała na krótkich zapytaniach, i krótszych odpowiedziach, wzięła polot: wszyscy gadali i chychotali, choć nic śmiésznego nie było, chyba to że w całéj gadaninie ani za trzy grosze ładu — Potém nastąpiły słodkie słówka, żywe strzélania oczek, w końcu niewinne pocałunki niby gwałtem wydziérane, niby ukradkiem dawane. Złośliwe języki paplały o tém w Siole, ale obmowie niewarto nadstawiać ucha a tém bardziéj dawać wiarę — Bądź co bądź, goście do wieczora dalszą podróż odłożyli «chłodkiem najlepiéj jechać» rzekły dziéwczęta — słówko z pięknych ustek, rozkazem u wojaka — wszyscy byli weseli i poili się takiém szczęściem jak gdyby się dostali do raju. — W tém jakby trzaskiem piorunu uciecha przerwaną została przybyciem staréj Sukurychy: z niechęcią

przywitała gości, a kiedy z ukosa spójrzała na córki i spostrzegła żywy połysk w oczach, jaskrawy rumieniec na licach, to tak namarszczyła czoło, i taką zjadłością cisnęła okiem, jak gadzina kiedy ma skoczyć do człowieka przerywającego jéj spoczynek. Niebawili jezdzce i żywo się wynieśli, a jadąc nic nie rozmawiali tylko każdy dumał, bo żal ściskał serce; jak igła magnesowa ku żelazu tak chęci ciągnęły nazad do chaty. Kozak po raz piérwszy marzył o rozkoszach i godności stanu małżeńskiego. i postanowił na najbliższéj radzie wniéść głos na zniszczenie zakonu bezżeństwa. (2.) Mirza rozważał w myśli o Jezusie i Mahomecie, i wywiódł wniosek że wszyscy wielbią jednego Boga, różnica zatém wiary niepowinna bydź zawadą do kojarzenia się ludzi. Lach zapragnął w téj chwili równości szlacheckiéj. Przybywszy do Berdyczewa każdy pojechał w swoją stronę, i już o nich słychać nie było.

(*Dokończenie nastąpi.*)

(2.) Na Zaporożu, ustawy niepozwalały się żenić Kozakom, równie wzbraniały miészkać kobiétom w Siczy i o dwie mile od niéj — który z mołojców chciał się żenić, musiał wymazywać swoje imie z regestru Zaporozkiego.

FRANKLIN.

Pod dniem 22 Kwietnia 1784 roku, Franklin, bawiąc podówczas w Paryżu, napisał następujący list do Pana Beniamina Web: «Szanowny Panie! — Odebrałem list jego z dnia 18 z. m. Mocno poruszył mię opis położenia WPana, przysyłam mu przeto assygnacyą na 10 luidorów, śmiałość moja nie powinna urażać Wpana, nie myślę bowiém zrobić mu z tego podarunku, ale przysyłam tę kwotę jako prostą pożyczkę. Spodziéwam się, że gdy nieskażony powrócisz do ojczyzny z łatwością będzie Wpanu urząd jaki pozyskać, przez co będziesz w stanie, uiścić się dłużnikom swoim. Jeźli podówczas spostrzeżesz WPan kogo w podobném położeniu, w jakim dziś sam zostajesz, możesz i z tego wywiązać się długu: wypłacając jemu zaciągnioną u mnie pożyczkę z obowiązkiem, ażeby

i ón, jeźli będzie w stanie, podobnym sposobem uiścił się z téj należytości innemu, któryby rzetelnie wsparcia potrzebował, i na nie zasługiwał. Tuszę sobie, że te 10 luidorów przez wiele rąk przéjdą, nim się dostaną w ręce tyle nieuczciwego człowieka, że je na zawsze u siebie zatrzyma. Jest to jedyny sposób małą kwotą wiele uczynić dobrego. Nie będąc dosyć bogatym, ażebym wiele mógł świadczyć dobrodziéjstw, winienem przynajmniéj obmyślać sposoby, jakby można témi małémi funduszami najwięcéj zdziałać dobrego.

CO TO JEST OBIETNICA?

Człowiek mający znaczenie, przyrzéka wspiérać cię swoim *kredytem* — i zapomina o tém; — kamerdyner przyrzéka przypomniéć cię panu — i zapomina o tém; — odźwierny przyrzeka powierzyć twoje imie i *adress* kamerdynerowi — i zapomina o tém! — Czegóż się tu dziwić? — Czemuż zaraz na lenistwo, samolubstwo, niewdzięczność ludzi, powstawać? — Ty sam panie supplikancie, jestżeś wolny w tym względzie od zarzutu? — Przyrzekłeś prawdę w twojéj mowie — szczérość twojéj żonie — piéniądze twoim dłużnikom — dotrzymałżeś słowa? Nic łatwiéjszego jak obietnica — nic rzadszego jak jéj dotrzymanie. — Kupiec który przyrzéka za umiarkowaną cenę przedawać towary — lékarz przywrócić zdrowie — adwokat z saméj tylko sprawy czerpać dowody — sędzia saméj tylko sprawiedliwości słuchać — podróżny prawdę tylko mówić — drobnowzrostek nie pysznić się ze swego majątku — piękna kobiéta nie bydź nigdy zalotną — dzieńnikarz nakoniec, który przyrzéka ciągłą bezstronność — wszyscy ci panowie w swoich obietnicach, podobni są do tego zakochanego, który wierność u nóg swojéj kochanki przyrzéka.

SZARADA.

Dwie piérwsze są litery, napój z drugą trzecie,
Wszystkiém jak mówią, każda jest kobiéta w świecie.

ROZMAITE WIADOMOSCI.

Wyprawa księżnéj Orleańskiéj (księżniczki Meklenbursko-szweryńskiéj) co do bogactwa, przepychu i smaku, wszystko dotąd widziane przewyższa. O szczegółach téj kosztownéj wyprawy mamy wprawdzie tylko urywkowe wiadomości, wszelako więcéj jeszcze, niżbyśmy sami powtórzyć tu mogli, bo jakże opisywać rzeczy, których urok czyli raczéj czarodziéjstwo bynajmniéj skreślić się nie da. Któż pojmie li z samego opisania ową zalotną piękność sukni codziennéj z białego indyjskiego kaszemiru, podszytéj białą kitajką? lub rzadką spaniałość innego znowu rodzaju sukni z ciemnego kaszemiru, w cudotworne chińskie desenie, w pomiészane razem kwiaty i ptaki? Ograniczamy się tylko na kilku osobliwszych przedmiotach. Za najcudotworniéjsze dzieło sztuki, w którém nowy oryginalny pomysł w najprostszéj uzmysłowił się formie, chwalą słomą przerabianą suknię. Pisma francuzkie wypaplały także o tajnym artykule podwiązek, rozumić się, iż tylko podwiązek od parady. Te są złotolite, roboty najwytworniéjszéj i wyobrażają rozwiniętego węża. Elastyczna łuska na wężu, osadzona drogiémi kamiéniami, miéni się tak różnobarwnie ze złotem, jak jaszczurka, gdy się w nową skórę przeoblecze. Miasto Paryż ofiarowało w darze księżnie sprzęt jeden, uzupełniający godnie te cuda toalety. Jestto przepyszne zwierciadło całkiem z malachitu i bronzu, nad którém wyczerpywali sztukę swoję najznakomitsi paryzcy bronzownicy. Cztéry słupy z malachitu, obwiedzione ślicznie robionémi wieńcami kwiatów, i płaskorzeźbami z wyzłacanego bronzu, podpiérają trzy zwierciadła; te składają tylną, zupełnie jednostajną zwierciadlaną ścianę. Lecz gdy młoda księżna na bal ustrojona, zechce obaczyć, ażali czego jeszcze do jéj toaloty nie dostaje, i czy istotnie będzie królową balu, potrzebuje tylko pocisnąć sprężynę, a jednostajne zwierciadło, za pomocą dowcipnego mechanizmu, tak się na części podzieli, że księżna ujrzy postać swoję przynajmniéj dziesięćkrotnie ze wszystkich stron odbitą. Przyozdobienia u góry zwierciadła również z malachitu bronzu, są w wielkim ale pojedynczym stylu: bożkowie miłości, zwijający i przypinający uploty z kwiatów; wazy z malachitu suto bronzem wykłada-

ne, a w środku tarcza z napisem, trzymana przez dwa bożki miłości.

———

Sławny skrzypek *Ganiewicz*, Polak, który czas długi w Londynie przebywał, bawi teraz z rodziną swoją w stolicy Szkocyi. Styl jego należy do najszlachetniéjszéj szkoły, to jest do szkoły Viottego, lecz ogiéń pełnéj wyrazu i godności gry jego, jest własną jego zasługą.

———

Roku 1836 odpłynęło z Afryki 176 *okrętów z niewolnikami*, z których na każdym było po 400 murzynów! Przeto w jednym roku 68,000 tych nieszczęśliwych ojczyźnie ich wydarto.

———

Nie dawno w Kennington, w Anglii, zamknięto wdowę, Elżbiétę Cobbell, mającą dziwne urojenia. Twiérdzi, że nigdy zamężną nie była, lubo ma czworo dzieci, które z nią razem miészkały. Namiętnie polubiła Wirgiliusza, a chociaż po łacinie ani słowa nie rozumié, co dzień od rana do wieczora czytywała jego *Eneidę*.

———

Przed ostatnim sądem *asizów* w Middlessex, w Anglii, stawiła się młoda dziéwczyna, oskarżona o to, że Tomaszowi Saverlane *nos odgryzła*. Obżałowany opowiadał, że był w gospodzie, gdzie się także oskarżona z swoją siostrą znajdowała. Ostatnia opowiadała śmiejąc się, że przyrzekła mężowi, iż przez dzień cały nieda się żadnemu mężczyźnie pocałować. Saverlane, uważając to za zaczepkę, pocałował młodą mężatkę, co ona za żart przyjęła; to rozgniéwało jéj siostrę, a Saverlane pogroził, że gdy milczéć nie będzie, to i ją pocałuje, jakoż spróbował to w istocie. Dziéwczyna broniła się, a gdy Saverlane coraz natrętniéjszym się stawał, odkąsiła mu kawałek nosa. Sąd przysięgłych uwolnił oskarżoną, a skarżycielowi oświadczył: że kto chce zerwać różę, i kolce jéj znieść powinien.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.